

Pismo to wychodzi
trzy razy w tygodniu
to jest: w Ponie-
dzialek, Środę i
Piątek o drugiej
po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 366é
Nrów wynosi Złp.
6 i przyjmuje się w
księgarni Czecha,
w handlach Roeha
i Schreibera.

PIĄTEK 19 STYCZNIA

N^{BR} 28.

1838 ROKU.

OPIS PODRÓŻY P. VANOZZI, POWTÓRNIE ODBYTÉJ DO KANCLÉRZA ZAMOJSKIEGO. (DOKOŃCZENIE.)

W kraju ruskim, niewiasty są bardzo płodne: nie jedna miéwa po 20 i 24 dzieci: ludzie żyją długo, i prawie wszyscy przeżyliby lat sto, gdyby zbytnim napojem nie nadwerężali zdrowia.

Pan Kancléřz urodził się w Niedzielę, dnia 18 Marca r. 1542, i ten dzień w różnych zdarzeniach był dla niego bardzo pomyslny.

Pan Kancléřz jest człowiek na wszystko baczny, stara się wsząd zasięgać wiadomości; zwykle trzyma gazetę rzymską: pokazał mi jedną, w której umieszczono co następuje: „Z listów przychodzących z Polski, z domu Kardynała Legata Caëtani, okazuje się, że negocjacye o

związek coraz gorzej idą, z przychylny Kancléřza W.; ten Pan nie będąc dobrym katolikiem, i sprzyjając heretykom, nie życzy sobie takowego związku. Pokazał mi tę gazetę śmiejąc się i okazując, że pogardza takową powieścią. Lecz ja poznałem, że *premebat altum corde dolorem* (9), i starałem się uczynić ważne przełożenie, chcąc się oczyścić z tak ohydneho zarzutu, i przytaczając własne jego czyny, dowodzące jego religyą.

Dokładałem w téj mierze wszelkiego usiłowania, przypominając Kancléřzowi, jak mało wiary dać można gazetcie: że jéj redaktorowie częstokroć przekupieni, a zatém być to mogło sprawką człowieka złośliwego, który pragnął poróżnić P. Kancléřza z Kardynałem Legatem, że każdy ma swoich przyjaciół i nieprzyjaciół: słowem, zaspokoilem go tém, com mówił,

(9) Tłumił głęboki iał na sercu.

a przynajmniej zdawał się być zupełnie przekonany, ile że starałem się oczewiście wystawić niektóre okoliczności, które mu się podobały, i przekonać go, jak próżno byłoby posądzać, aby tak wyraźne kłamstwo wyjść miało z domu Kardynała. Ztém wszystkiém w obecności jego wypisałem ten artykuł, i przywiózłem go Legatowi, w czém dał poznać (jak przystało) swoje nieukontentowanie. Jakoż przywołał swoich domowników i dał im dokładnie do zrozumienia, jak bacznicy powinni w pisaniu i w swoich doniesieniach; toż w kancelaryi inny wprowadził porządek, w odbieraniu cudzych listów i przesyłaniu ich do Rzymu: nakoniec użył takich środków, iż sądzić można było, iż to czynił raczej dla zbytnej ostrożności, niżeli w rzeczy samej takowa ostrożność potrzebną być mogła.

Nie wspominałem, że P. Kancelerzyna rozebrawszy kuropatwę, dała ją swemu mężowi, który mi ją podał z kawalem tortu, zrobionego własnymi rękami dami dworskich.

Wyjechałem był z Krakowa, jak wyżej namiénilem, dnia 12

Grudnia w Czwartek, a stanąłem w Zamościu we Środę dnia 18 o godzinie ośmnastej.

Nie miałem pierwszej audyencyi wdzięk mojego przyjazdu, lub usilnie dopraszałem się mieć honor złożyć mój ukłon JW. Kancelerzowi; lecz kazał mi powiedzieć, iż pragnął, abym spoczął, ile że tego potrzebować musiałem dla sloty, dęszczy i śniegu, który padał, gdym był w drodze. Musiałem więc czekać do Czwartku z rana, w ten dzień udałem się do niego po mszy, w towarzystwie, jak wyżej wyraziłem. Traktowałem z JW. Kancelerzem o interesach przez dwie godziny: po czém zabawiliśmy się przyjemnymi rozmowami do godziny obiadowej.

Oddałem naprzód moje kredencyales, a potem *Breve Ojca Świątobliwego*. Odebrał je z rąk moich stojący i z odkrytą głową: a pocałowawszy i podniosłszy do góry z niskim ukłonem, zaczął czytać: zdało mi się, że lzy mu się nawijały, i wprawdzie mocno był tknięty, tłumacząc swoje dziękczynienia, w wyrazach pełnych uszanowania za łaskawe oświadczenia ku niemu jego Świątobliwości. JW. Kancelerz żądał odemnie kopii nie-

których artykułów, o których była mowa podczas mianej z nim negocyacji. Poslałem je wieczorem, wypisawszy skoro do domu powróciłem, co dopiero nastąpiło o godzinie 23ciej, o której wstaliśmy od stołu, siadłszy do obiadu o godzinie 9tej.

A że w tej rozprawie była wzmianka o liście, który Césarz pisał do Kardynała Legata, P. Kanclérz żądał równie jego kopii, i tę mu dałem.

Gdy w Piątek rano spodziewałem się być przywołanym dla odebrania odpowiedzi, stosownie do negocyacji czwartkowej, przybył do mnie sekretarz i pozdrowiwszy mnie imieniem swojego pryncypala, rzekł: że materye zaproponowane tak były ważne, że chcąc na nie dokładną dać odpowiedź, trzeba czasu do zastanowienia się, a zatem JW. Kanclérz prosił, a bym miał go za wymówionego, gdy wtém żadnej jeszcze dać nie może rezolucyi. Podziękowawszy za komplement, dodałem, iż chyba dla innej przyczyny JW. Kanclérz odkłada swoją determinacyą: że znając biegłość, rozsądek i doświadczenie jego, przekonany byłem,

iż nawet bez namysłu był w stanie rozwiązania większych trudności nad te, które proponowałem: że pomimo tego, chcąc się stosować do jego godności, czekać będę; że jeżeli okazałem pragnienie być weześniej odprawionym, było to z dwóch przyczyn: naprzód, iż JW. Legata naglił mój powrót, powtóre, życzyłem sobie przebydź święta Bożego Narodzenia jeżeli nie w Krakowie, to przynajmniej w Saodomiérzu. Gdy o tém rozmawiałem, nadeszło do mnie kilku dworzan, między temi rektor, dozór mający nad naukami, kapłan, jako człowiek uczony, i jako życia nader przykładowego godzien zalety: poszliśmy razem na mszą: powróciwszy, obiadowaliśmy w zwyczajnej kompanii, a po obiedzie udaliśmy się do szkół i do séminarium, gdzie młodzieniec z piękną wymową miał wiérsze w łacińskim języku na pochwałę JW. Legata i związku. Ztamąd poszedłem oglądać fortyfikacye, kościoły i inne miejsca; mówiono mi, że Kanclérz zwykł był ściśle badać tych, co zemną przedstawiali o to, com mówił, robił, i wczém mniej lub więcej

znajdowałem upodobania. Ja ogólnie chwaliłem wszystko, i starałem się pod jego niebytność z tém się tylko dać słyszeć, co mu przyjemném być mogło.

Tegoż dnia był u mnie Żyd stambulski, człowiek bogaty, bardzo zręczny i doświadczenie mający w interesach i polityce. Uszedł ze Stambułu w intencyi przejścia na wiarę chrześcijańską; przeto dobrze był u Kanclerza widziany, który już dawniej o nim przedemną wspominał, dając mi do wyrozumienia, w jakim sposobie życzył sobie, bym z nim mówił; uczyniłem podług żądania, i zapewniono mnie, iż wkrótce Żyd wziął ostatnią determinacyą przyjęcia chrztu, co téż nastąpiło; doniosłem o tém JW. Legatowi za moim powrotem, a on wyrobił u Króla dla Żyda, com mu był przyobiecwał.

Chciał także P. Kanclerz, abym się wdał i ukończył sprawę częścią cywilną, częścią kryminalną, wszczętą między jego koniuszym i gwardyanem klasztoru, rozkazując im, aby na tém przestali, co uznam za sprawiedliwe, pod karą zupełnego od funkey oddalenia, zagroże-

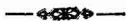
niam nawet czém gorszem. Udało mi się przy łasce boskiej pomyślnie, i miałem satysfakcyą ugodzić spory między dwoma Włochami, które gdyby poszły były do sądu, tylkoby zgorszenie w publiczności uczyniły.

Wieczorem znowu przysłał do mnie P. Kanclerz jednego ze swoich pokojowców, życząc mi dobrego spoczynku: wkrótce nadeszli muzykanci i śpiewacy, którzy przyjemną przez kilka godzin sprawili mi rozrywkę.

Wieczeraliśmy wesoło i w dobrej kompanii, lecz w napoju największa skromność była zachowana, lubo mi się zdało, że więcej od innych piłem: co téż w samęj rzeczy być musiało, gdyż piec bardzo moie rozgrzewał, a do tego już byłem przyuczony do piwa, w którém wielkie miałem upodobanie, osobliwie, kiedy mi się dostało piwo po dworach robione, a nie z szynku; a to, które pijał Kanclerz, było wyśmienite. Jak wina, tak piwa różne są gatunki, jedne od drugich łagodniejsze i smaczniejsze. Piwnica kanclerska bardzo dobrze opatrzona była wrozliczne i wyborne wina, jako: malmazyje, kandyjskie, wina

francuzkie, hiszpańskie, węgierskie, réńskie i nawet włoskie.

W Sobotę z rana, dzieńto był Śgo Tomasza, byłem na mszy, po której okazano mi relikwie i inne ciekawości złożone w starym kościele, gdyż w nowym jeszcze nie odprawiano nabożeństwa. Nadjechała potem zwykła kalwakata, i ta mi towarzyszyła do P. Kancelérza. Trwała nasza konferencya więcej nad półtóry godziny: roztrząsane i rozbięrane były wszelkie okoliczności poléconej mi sprawy. Nie chcąc się naprzykrzać powtórzeniem treści naszej rozmowy, i uwag obustronnie czynionych, które są umieszczone w liście JW. Legata, do Kardynała *S. Georgio* pisany, odwołując się do kontentów tegoż listu, w kopii jak następuje, przyłączonego.



OKRĘT
FRIEDLAND.

Ten ogromny o trzech pokładach okręt, którego widok powszechnie zadziwienie obudza w odwiedzających wojenny port Cherburgski, jest także w robocie od 27miesiąt. — W roku 1810 zaczęto go, w ów czas,

gdy wielka Napoleona armija rządziła stałym lądem Europy. Spód jego, i główne części wyrobione zostały w Hawrze; gdyż wojna między Césarstwem francuzkiem i wielką Brytanią będąc zaciętą, łatwiej dozwalała przeprowadzenia części wyrobionych jak prostego drzewa. Mimo wszelkich ostrożności jeden okręt wyładowany materyałami wyrobionými w przeprawie z Hawru do Portsmouth zabranym został, i nigdy takowe nie były powrócone. Zapelniono jak można było brak niedoszłych części, i tym sposobem utworzono podstawę budowy.

Okręt ten, pomnik zaburzeń i politycznych wstrząśnięć któremi Francya od wielu lat nawiędzana została, jest rzeczywiście stronnica w jej dziejach.

Gdy go zaczęto stawiać w roku 1810, dano mu imie *Friedland* od pamiętnej bitwy której skutkiem był pokój Tilsycki.

20go Marca roku 1811, urodzenie króla Rzymskiego zmieniło pierwotną jego nazwę na tytuł, nadany dziedzicowi tronu césarskiego. — W roku 1814, gdy detronizacya w Fontenebleau zwróciła Burbonów na tron

francuzki, zeskrobano imię Bonapartowskie z okrętu, i napisano *niepokonany*. — Napoleon opuszcza Elbę na brygu *l'Inconstant* przypląwa do Cannes, i zdobywa Francją na nowo urokiem zielonego surduta i małego kapelusza:

Niepokonany znów został na króla Rzymskiego przekrzczony.

Po nieszczęściu pod Watterloo, nastąpiła druga instalacya Ludwika XVIII: Król Rzymski powtórnie ustąpić musiał złe bardzo zastosowanemu imięniowi *niepokonanego*. W pięć lat potem, pozostały syn po nieszczęsnym Księciu Berri, imię swoje okrętowi nadał. Nakoniec w roku 1850, gdy rewolucya oddaliła z ziemi francuzkiej starszą linią Burbonów, wspomniany okręt po siódmy raz zmieniając nazwę, pierwotne imię *Friedland* otrzymał. Rozpoczęty pod godłem Césarskim, trójkolorowém sztandarem ozdobiony nakoniec został.

Opisawszy biografiją tegóż, przystąpie do uwiadomienia czytelników o wielkości jego. *Friedland* ma wspaniale 180 stóp długości, a 220 w górze; szerokość jego wynosi 32 stóp;

głębokość jego od brzegów do spodu 48 stóp. Jest on o trzech oddziałach: w pierwszym może być umieszczone 52 armaty 36ście funtowe; w drugim 50ści sztuk 24rech funtowych, a w trzeciej 50ści 12sto funtowych; inne armaty mogą być na przednim maszcie wystawione, a na najwyższym tylnym piętrze mogą być haubice umieszczone.

Wielki maszt jest 120 łokci długi a 9 do 10ciu szeroki w środku. Wogóle maszty dochodzą wysokości 244 stóp.

Do zabudowania tej wielkości jak *Friedland* okrętu, potrzeba 115,000 stóp kubicznych drzewa dębowego, co waży 6 milionów 780,000 funtów; 153,900 funtów żelaza w różnym gatunku; 91,765 funtów miedzi.

Zagle zajmują 23,165 łokci płutna.

Gdy ten okręt wypłynie, uzbrojony dostatnią liczbą ludzi, i żywnością na sześć miesięcy, ważyć będzie około 4,000,500,000 funtów, i będzie okrętem jednym z największych na świecie.



KOCHAŁBYM JĄ,

GDYBY.....

(UWAGI BEZUŻYTECZNE, JAK SIĘ CZĘSTO PRZYTRAFIA).

Kochałbym ją, gdyby jej usta nie zapewniały mię tyle o jej miłości, a oczy więcej miotém mówiły: przemawiam do niej z czułością, nie szczędzę przysiąg wieczystych zapalów: ona odpowiada mi również z czułością, powtarza moje przysięgi, ale i w samych oświadczeniach, spojrzienia jej błyskają po otaczającym nas tłumie; bawi nas splotami swych włosów — przetacza niechcący po wszystkich stronach słodkie i omdłałe oczy, niegniewając się bynajmniej, że są wielbione — śmieje się nie w swoim miejscu, chcąc zwrócić uwagę widzów na zarzysy świeżej i powabnej twarzy, i w końcu znów mi powraca lubę swe oczy, z pełną zadowolenia postacią, o czém bardzo powątpiewam, aby ta wcale innego nie miała źródła, nad szczęście, że do mnie należy.

Kochałbym ją, gdyby moje rady z większą wypełniała powolnością: ileż razy nie powtarzałem jej, że najzdobniejszym dla niej strojem jest proste i

skromne zanedbanie! ileż nie ganilem owych pretensjonalnych strojów, owych niezmiernie uginających się piór, owych brylantów, któremi się lubi obciążać, jako pozornych strojów, których szpetne tylko kobiety powinny używać. Dozwala mi zawsze wygadać się do woli — jestto sprawiedliwość, którą muszę jej przyznać — nie przestaje ona dla tego z większym zbytkiem i z zaobłądzeniem się stroić; a jeżeli zdarzyło mi się niekiedy czynić jej za to wyrzuty, nazywała mię nędznym zazdrośnikiem! i rozbijała mię uśmiechem na w pół - markotnym. — »Jeśli zajmuję się gotowaniem« dodała z tkliwością, »czyliż nie wiesz, że to jedynie w celu, aby wszyscy pochwalali smak twój, i aby cię nie posądzono o lekkliwość śmieśzną poświęcenia jakichś wydatków dla małżonki, któraś osądził godną swojej miłości?« — Wielec obowiązany! —

Kochałbym ją, gdyby jak się wydarzy z ręczność mówienia o moim przyjacielu Fryderyku, nie znuszała się mówić, że to jest młody uprzedzeniec, wartogłów, niewieściuch, — którego postać jak najmniej mówiąca: mniemam,

że byłbym spokojniejszy, gdyby ona spokojnie i otwarcie przyznała ze mną, że Fryderyk jest dosyć piękny młodzieniec, a nie siliła się tyle być uprzejmą i ładną, nie przymilała się z wdziękiem dla ułożenia malénkiéj i swawolnéj twarzyczki, kiedy ten do nas w odwiedzinę przychodzi.

Kochałbym ją, gdyby nie miała tak wiele znajomych mi kobiet, szczególnież manii męczenia dzieci pieścizotami swémi w obec przytomnych. — Te słodziechne małe wyrazy, te tkliwe przymilenia, a nadewszystko te powtarzane całusy, któremi lubią dokuczać dzieciom w obec nadobnéj młodzieży — nie mogą mi się podobać.... Albo się bardzo myślę — albo te wszystkie oznaki mniej są dziełem owéj powszechnéj skłonności ku dzieciom, jak środkiem okazania się czulémi, serdecznými, pieścizotnémi, a kto wie? może aby obudzić zawiść w lubych nam przytomnych; tych bezskutkowych całusów, jakie marnotrawią tłustym policzkom dziecięcia: być może, że źle tórzecz rozważam — ale w końcu ja ją tak widzę. —

Kochałbym ją, gdybym prowadząc ją z grzeczności na widowisko, nie widział jak nieustannie powodzi lornetką na wszystkie strony teatru; przedscenę, balkon, orkiestrę, ulubione krzesła samych niebianów; wszystko to przebiega i rozpatruje, wszystko — oprócz sceny teatru — a jednak niedawno, drama pewna tak ją poruszyła, że już nie mogła wstrzymać wybuchu swojéj czulości: nie przeszła minuta, aby do zwierciadła nie wznosiła piękne i wielkie oczy zalane łzami — to rozdzięrało serce! — Wychodząc z widowiska gdy długo się rozwoździła nad przyjemnością, jakiej na niem doznała, pokusiłem się, sam nie wiem dla czego, zapytać ją o odegranéj sztuce; nie wiem znowu dla czego jeszcze, było jéj niepodobna odpowiedziéć mi by najmniejsze słowo, jak gdyby weale na niéj nie była przytomną. — Stracono pieniądze! —

Kochałbym ją..... ale ktoś puka — wchodzi... to ona! jakże jest piękną!... Ah! bardziej ją kocham, jak kiedykolwiek!...